

# POLITYKA STAŃCZYKÓW.



Odpowiedź na referat Prof. Dra Leona Bilińskiego

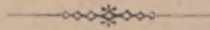
**„O STRONNICTWIE STAŃCZYKÓW“.**

Przedruk z „Reformy“.

W KRAKOWIE.  
Nakładem Wydawnictwa „Reformy“.  
CZCIONKAMI Drukarni Związkowej  
pod zarządem A. Szyjewskiego.  
1882.

148047

# POLITYKA STAŃCZYKÓW



Odpowiedź na referat Prof. Dra Leona Bilińskiego

„O STRONNICTWIE STAŃCZYKÓW“.



Przedruk z „Reformy“.



W KRAKOWIE.  
NAKŁADEM WYDAWNICTWA „REFORMY“.

1882.



291666



Sporą część życia politycznego Galicyi w ostatnich kilku latach zajmuje walka różnych odcieni narodowego obozu ze stronnictwem, które otrzymało i przyjęło nazwę „Stańczyków“. Staczana w dziennikach i broszurach i większych dziełach historyczno-politycznych, w zgromadzeniach publicznych i ciałach parlamentarnych — walka ta trwa dotychczas i póty trwać będzie, póki „Stańczycy“ jako stronnictwo istnieć będą i działać. Ma zaś ona nie prowincjonalne tylko, ale narodowe a bardzo ważne znaczenie, ma tę wielką dla nas doniosłość, iż chodzi w niej o najważniejsze zagadnienia narodowego bytu. Staje bowiem z jednej strony zwątpienie w polityczną, państwową przyszłość narodu, i zalecanie narodowi, aby się nie rwał do państwowego bytu, ale tylko duchowy byt swój ratował — a z drugiej obok zupełnego liczenia się z danymi czasowo warunkami, niezachwiane trwanie przy programie państwowej przyszłości. Wobec takich różnic transakcja wszelka jest niemożliwą. O pojednaniu mowy tu być nie może, chyba tylko o zupełnem porzuceniu jednego z tych dwóch programów, o utonięciu jednego z tych obozów w drugim.

Z ziemi srogiego ucisku—gdzie wszelkie życie polityczne jest stłumione, gdzie na wszelki swobodny objaw myśli czycha drapieżna ręka cenzora, gdzie narodowości naszej zaciętą wydano walkę na śmierć i życie—docho-  
dziły nas nieraz głosy, ażeby zaprzestać onej walki stron-

nictw, różnice pozacierać, i tworzyć jeden obóz narodowy bez żadnych odcieni. Wezwanie takie czytaliśmy niedawno znowu w jednym z najpoważniejszych organów warszawskiej prasy. Ale jakkolwiek bardzo wysoko tę prasę cenimy i jej znakomite w narodzie zasługi — a każdy głos z Warszawy, tem samem że z Warszawy, ma prawo do najżywszej naszej sympatii—jednakowoż w tym wypadku nie wachamy się wypowiedzieć: że wezwania tego rodzaju bardziej świadczą o najlepszych chęciach ich autorów, aniżeli o jasnym zrozumieniu warunków politycznego życia tam, gdzie ono jak w naszej właśnie prowincyi z pewną swobodą rozwijać się może.

Którejkolwiek części ojczyzny naszej choć na czas jakiś swoboda taka przypadnie, jest jej obowiązkiem, w całej pełni z tego korzystać nie tylko w prowincjonalnym ale narodowym kierunku, nie dla siebie tylko, ale dla całej ojczyzny. Tam zaś, gdzie jest życie polityczne, gdzie jest swobodna publiczna dyskusya — tam też z nieubłaganą koniecznością powstać muszą różnice zdań, istnieć muszą stronnictwa jako objaw a zarazem czynnik życia. Jak w ruchu umysłowym z rozterki zdań dopiero wychodzi coraz czystsza prawda, tak też w życiu politycznem jest ona jedynym środkiem wyszukania właściwej, najodpowiedniejszej drogi. Bez niej zabagnienie—śmierć. Bez niej ślepe poddanie się jednemu kierunkowi, niemożność wytworzenia nowych, gdy tamten zbankrutuje. Żądać zatarcia różnic między stronnictwami, znaczy: żądać politycznej śmierci i utrwalenia raz na zawsze moralnych czy też materialnych rządów tych, którzy się raz do nich dostali, chociażby rządy te były najszkodliwsze.

A już zgoła nie można broni składać wówczas, gdy stronom walczącym chodzi nie o chwilowe jakieś środki politycznego działania, ale o same cele narodowej polityki. Tam — gdzie jedni przedłużają w nieskończoność

depresję umysłów, jaka po upadku ostatniego powstania chwilowo pojawić się musiała, i pod pozorem gaszenia nieistniejących nawet w iskieierce pożarów, dochodzą do tłumienia wprost wszelkiego patryotycznego poczucia,— a drudzy wiedzą iż to patryotyczne poczucie, iż idea państwowa niezbędnym jest warunkiem nie tylko odrodzenia ale nawet samej obrony i zachowania narodowego bytu; gdzie jedni przyjmują politykę kłaniania się na trzy strony—drudzy zaś wiedzą, iż w polityce ten co godność swą zatraci, co praw się wyrzeknie, co sprawiedliwość łaską nazywa, nigdy niczego nie uzyska; gdzie jedni wyraźnie wypowiadają, iż zmienione aspiracye narodu polskiego już nie sięgają do dawnej idei niepodległego bytu, ale zadawalniają się zapewnieniem znośniejszych niż obecnie warunków życia z zatrzymaniem granic, jakie ręka przemocy pomiędzy braćmi pociągnęła— drudzy zaś trwają wiernie przy stuletnim programie przywrócenia politycznego bytu: pytamy—w jaki sposób może tam być mowa o zawieszeniu broni, o zaprzestaniu walki, o zatarciu takich różnic? I kto mógłby wziąć na siebie odpowiedzialność za zgodę, która byłaby zupełnym tryumfem i utrwaleniem zgubnej dla narodu polityki?

Jednym z epizodów tej walki stronnictw była głośna ostatniemi czasy sprawa referatu prof. Leona Bilińskiego w lwowskiem Kole politycznem: „*Jakie są znamiona polityki tak zwanych Stańczyków? i jakie w obec niej należy zająć stanowisko?*“ W Kole referat ten spotkał się z opozycją, która pierwotnie odnosiła się tylko do pewnych szczegółów, a dopiero w toku dalszych narad urosła do zasadniczego znaczenia tak, że referent czuł się zniewolonym cofnąć swój referat, i z Koła wystąpić. Wtedy to organ stronnictwa, którego zasady i działanie były przedmiotem referatu, wyobrażając sobie zapewne, iż w pracy dra Bilińskiego znajdzie rehabilitację i silne



poparcie swego stronnictwa, obie ręce ku szan. profesorowi wyciągnął, i nie tylko z wielkim aplauzem powitał nieznaną sobie jeszcze pracę, ale pospieszył z wezwaniem do dra Bilińskiego, aby pozwolił pracę tę w łamach *Czasu* ogłosić. Rychło jednak po otrzymaniu rękopisu cofnął tę dobrowolną ofertę, i to przyrzeczenie—przekonał się bowiem iż mniemana „rehabilitacya“ nie bardzo jakoś na korzyść stronnictwa wypadła. W obec tego sądziła Redakcyja *Reformy*, że ogłoszenie tej pracy dra Bilińskiego będzie sprawiedliwym i użytecznym. Sprawiedliwym, bo dozwoli zapoznać się z nią ogółowi naszemu, który o pracy tej tyle różnych słyszał sądów. Użytecznym, bo nigdy dyskusya publiczna o sprawach narodowych bezużyteczną nie jest, zwłaszcza jeżeli do niej daje powód głos poważny a bezstronny.

Z tych przyczyn zamieściliśmy w *Reformie* całą pracę dra Bilińskiego, zastrzegając sobie swobodę polemiki. Nie mogliśmy bowiem godzić się ani na wiele wywodów, ani na konkluzye szan. profesora. Chcąc być bezstronnym, chciał zarazem autor (podobnie jak wspomniane pismo warszawskie) być pojednawczym—i zdaje się, że ten drugi wzgląd w toku pracy tak dalece przeważył, iż zaszkodził bezstronności. Widzimy bowiem w pracy tej usilne staranie wyszukania choćby pozorów, któreby mogły złagodzić sąd opinii o „Stańczykach“ z powodu ich stanowiska w obec sprawy narodowej—widzimy zarazem znaczne przecenienie ich zasług w sprawach krajowych, i policzenie na karb ich zasługi wielu czynów i zamiarów, które wcale od nich nie wyszły. Dla tego też w szeregu artykułów zamieszczonych w *Reformie* p. t. „*Odpowiedź na referat prof. dra Bilińskiego o stronnictwie Stańczyków*“ — przeprowadziliśmy szczegółową z szan. profesorem polemikę.

Wydajemy dziś te artykuły w osobnej broszurze w tem przekonaniu, iż wszystko, co się może przyczynić do jasnego zrozumienia celów i środków, zasad i szczegółów działania tego stronnictwa — dla sprawy narodowej tylko użytecznem być może. Jest to w organizmie narodowym chorobliwa narośl, której tem rychlej się pozbędziemy, im dokładniej ją cały ogół nasz pozna. Wypowiedziane tutaj ogólnikowo powody, dla których nie składamy broni i nie godzimy się na doradzane nam z kilku stron „pojednanie“, znajdują szczegółowe uzasadnienie w niniejszych artykułach *Reformy*. Ogłaszamy je z bardzo małemi tylko zmianami, jakie dla większej jasności wywodów naszych i dobitniejszego oddania naszej myśli, wydawały nam się koniecznemi.





## I.

Pierwszym i głównym błędem referatu dra Bilińskiego jest identyfikowanie wszystkich posłów krakowskich ze stronnictwem „Stańczyków“, które autor w kilku miejscach zupełnie mylnie nazywa stronnictwem krakowskiem. Że ono tu się zrodziło, że główni jego przywódcy tutaj działają, że główne ich organa prasy tutaj wychodzą — zaprzeczyć trudno. Jednak pomiędzy posłami, wybranymi czy to z miasta Krakowa, czy też z bliższych jego okolic, było bardzo wielu takich, którzy w zapatrywaniach swych na porozbiorowe dzieje narodu i na obecną narodową politykę zajmowali stanowisko wręcz przeciwne Tece Stańczyka — a i w sprawach krajowych zachowywali zupełną niezależność sądu — dość przytoczyć z pomiędzy zmarłych: Boczkowskiego i Lipczyńskiego — z pomiędzy żyjących Chrzastowskiego, który prawie zawsze, i Zyblikiewicza, który często szedł zgoła inną niż „Stańczycy“ drogą. Zapomniał o tem dr. Biliński, gdy o tem samem stronnictwie używał raz nazwy „Stańczycy“, to znowu „stronnictwo krakowskie“ — zapomniał i o tem, że opozycja przeciw „Stańczykom“ była tutaj zawsze, chociaż nie liczebnie, to jednak pewno co do tendencji nie mniej silną jak we Lwowie, że wychodziły tutaj i wychodzą organa stanowczo im nieprzyjazne, że istniało tu przez czas dłuższy Koło polityczne, które z nimi zawsze stawało do walki. To też w interesie prawdy — w interesie jedności patryotycznego obozu, który nie powinien się dzielić na „Krakowianów“ i „Lwowianów“ — w interesie zresztą samej sprawiedliwości w obec licznych tak wyborców jak i posłów krakowskich — powinno się starannie unikać błędu, w jaki popadł szan. profesor. A to tem bardziej, że za tym błędem idzie i drugi, który nader niekorzystnie odbił się na pracy szan. profesora — iż zasługi obecne zalicza się do stanu czynnego stronnictwa Stańczyków, a winy stronnictwa tego spaść mogą na ludzi, którzy z niem nie wspólnego nie mają i mieć nie chcą. To też ktokolwiek uważniej śledził przebiegu życia politycznego w Galicyi, zdziwi się niepomada, gdy wyczyta,

jak dr. Biliński kreśląc dzieje Stańczyków, pierwszy okres im zaznacza od r. 1861 do 1869 i wiele pięknych zasług posłów krakowskich z tego czasu zalicza na karb grupy, której sztandarem stała się „Teką“ — grupy, wówczas jeszcze zupełnie nie istniejącej.

Były wprawdzie już w r. 1865 zarodki tych wszystkich myśli i dążeń, które znalazły silny wyraz w Tece, i licznem jej literackiem potomstwie. Któż nie pamięta wstrętnego „Ogniska“ — wydawanego wówczas, kiedy jeszcze więzienia przepełnione były patriotami uwięzionymi za rok 1863, kiedy jeszcze droga na Sybir roiła się gromadami wygnańców — kiedy jeszcze cały kraj pogrążony był w tak świeżej, a tak ciężkiej żałobie. Późniejsi Stańczycy w ówczas nie raz z wstrętem o tem piśmie się wyrażali — a jednak ich „Teką“ była tylko bardziej artystycznem ujęciem tych samych bluźnierstw, tego samego uragowiska nad świeżemi mogiłami, tego samego posądzania o niskie osobiste zamiary tych, co życie dali w ofierze. Były zarodki późniejszych stańczykowskich doktryn w broszurze p. Pawła Popiela, z którą wówczas z wielkim zapalem polemizował p. Szujski.... „Teką“ więc oryginalną nie była — jeżeli zaś w historii stronnictw galicyjskich zajmuje ona to ważne stanowisko iż od niej się datuje i od niej też nazwę wzięło stronnictwo „Stańczyków“ — to dlatego, że poprzednie w tym samym duchu wystąpienia były odosobnione, były zupełnie tylko indywidualne, podczas gdy w „Tece“ dążności te wystąpiły po raz pierwszy pod firmą z biorową. W gronie redaktorów i współpracowników *Przeгляdu* byli posłowie; do „zasługi“ — a my powiadamy „winy“ Teki przyznali się posłowie — ruchliwi, czynni, wpływowi, zasobni — reprezentujący i nazwiska historyczne i piękne fortuny — a zatem mogący za pomocą tych wpływów grono swe i w Sejmie i w kraju powiększać. I dlatego to właściwe stronnictwo Stańczyków dopiero od „Teki“ się datuje — chociaż dążenia w niej zawarte, już dawniej sporadycznie się pojawiały.

To też wszystko, co dr. Biliński mówi o działalności posłów krakowskich z przed r. 1868, nie należało wcale do pracy, mającej na celu ocenienie stronnictwa Stańczyków. Nie był Stańczykiem ani Dietl, kiedy podnosił sprawę szkół, ani Potocki — kiedy mu tak dzielnie w tem sekundował. Nie był Stańczykiem w dniu 2 marca 1867 L. Wodzicki, kiedy mężnie się opierał wysłaniu delegacyi do Rady państwa, ani S. Tarnowski, gdy przeciw wysłaniu głosował. Stopniowo dokonywała się w nich samych

przemiana — to też ci sami dwaj redaktorowie *Przeglądu*, którzy w r. 1867 byli nawet przeciwni wysłaniu delegacyi do Rady państwa, nie zdobyli się już w r. 1873 na poparcie wniosku J. Czartoryskiego o zastrzeżenie się przeciw złamaniu konstytucyjnie poręczonego prawa Sejmu, przez zaprowadzenie bezpośrednich wyborów! Kto zresztą bacznie porówna pierwsze roczniki *Przeglądu* z następnymi — przekona się, jak ogromna między nimi różnica — jak w pierwszych czasach redaktorowie jego dalekimi jeszcze byli od stanowiska, zajętego w *Tece* Stańczyka — i jak powoli, stopniowo do stanowiska tego się zbliżali. Następnie zaś, gdy po pojawieniu się „Teki“ rozpoczęła się na całej linii publicystyczna walka, i podniósł się w całym kraju powszechny głos oburzenia — stronnictwo Teki coraz dalej i coraz głębiej brnęło w kierunku, który od niej wziął nazwę, aż w czasie wojny wschodniej doszło moralnie do zasady „szlachetnej denuncyacyi“, a politycznie do wyraźnego wykreślenia bytu państwowego z programu Polaków. Jedno i drugie pominął autor referatu — toż nie dziwnego, iż ostre miejscami sąd swój, tyłoma potem łagodzącymi okolicznościami osłabia.

\*

\*

\*

We wszystkich zarzutach, jakie dr. Biliński czyni „Stańczykom“, uderza on więcej na formę ich występowania, aniżeli na samą tendeneyę, na sam program. „Sposób traktowania porozbiorowych dziejów — powiada — przyjęty w „*Tecie*“ i pokrewnych jej pismach, zasługuje na potępienie“ — każe dalej stronnictwu, mylnie krakowskiem nazwanemu — „wyprzeć się jawnie tego skrajnego odłamu swego, który uważa szyderstwo z uczuć narodowych za stosowny środek polityczny\* — i streszcza swoje zapatrywanie w tem, że „pokąd Krakowianie nie nabędą spokojnego i godnego sposobu traktowania rzeczy“ — będą musieli użalać się na zapomnienie w kraju i na najniesłuszniejsze niezawodnie posądzenie o wyparcie się idei niepodległości Polski“.

I owoż drugi błąd zasadniczy, popełniony przez dra Bilińskiego w ocenieniu polityki i postępowania stronnictwa, o którym mowa. Bo jakkolwiek niewątpliwie forma, w jakiej stronnictwo to występowało, była do najwyższego stopnia wstrętną, drażniącą i „potępienia godną“, jak dr. B. słusznie powiada; jakkolwiek ta forma mogła się w wysokim stopniu przyczynić do rozdrażnienia i zaostrenia



sporu, toczącego się między tem stronnictwem a patriotycznym obozem polskim: to jednak główną w tym sporze rzeczą, głównym zarzutem jest sam program, z wszystkich pism stronnictwa tego się wyłaniający. Czy zarzut „wyparcia się idei niepodległości Polski“ słusznym był ze stanowiska indywidualnego — czy może „Stańczycy“ ideę tę przechowywali na dnie swych sere i tylko „dla wysokiej polityki“ jawnie stawali w sprzeczności z tą ideą — to nie wpływa bynajmniej na sąd o stronnictwie i politycznej jego działalności. Stronnictwo sądzi się według tego, co ono działa i wypowiada słowem lub pismem, a nie według tego, co członkowie jego na dnie sere swoich skrywają \*). Może więc indywidualnie pp. X czy Y do stronnictwa „Stańczyków“ należący nie wyparli się idei niepodległości Polski — to atoli pewna, że w pismach swych niejednokrotnie najwyraźniej żądali, aby się jej naród wyparł. Nie od razu oni doszli aż do tego fatalnego stadium — a gdyby ich posądzać o postępowanie według ściśle na lata całe obmyślanego planu, trzebaby przypuszczać, że powoli, stopniowo i systematycznie przygotowywali naszą glebę umysłową do przyjęcia tego zatrutego posiewu.

Czy był w tem system, plan z góry obmyślany — nie wiemy; że było stopniowanie, to pewna. Wzięto naprzód pełne garście błota i rzucono je na powstanie z r. 1863, na sprawców jego i ofiary — a czego potwarzą dosięgnąć nie mogli, dosięgali szyderstwem. A zrobiwszy to — czekali skutku. W kraju powstało oburzenie wielkie — ale nie powszechne, nie takie, któreby zreflektować mogło. Zamiast próżni, jaka po pojawieniu się „Teki“ około jej autorów powinna była powstać, grupowała się koło nich garstka przyjaciół i śmiałych

---

\*) Tu miejsce odpowiedzieć wspomnianemu już we wstępie pismu warszawskiemu, które chce przeciwników „Stańczyków“ skłonić do zaprzestania walki, przytacza nazwiska ludzi, mających literackie a może i inne zasługi, a którzy albo należą do Stańczyków, albo są o to podejrzewani. Jakże możecie — woła — ludzi tych potępiać? To jednak dla nas żadnym nie jest dowodem. Mówimy nie o panu X lub Y, mówimy o stronnictwie jako całości, o jego zasadach i przekonaniach, o jego polityce, i zapytujemy: czy te zasady są dobre, czy ta polityka jest dobrą, czy z nich sprawie polskiejżytek będzie czy szkoda — a gdy z faktów wyjdzie nam wniosek, iż są złe i szkodliwe, to musimy na tej podstawie z całą stanowczością wystąpić przeciw stronnictwu. Że zaś do stronnictwa należą lub o należenie do niego są podejrzani ludzie, których osobiście szanować trzeba, chociaż się ich jako obóz politycznie potępia, ludzie, którzy mają w literaturze nazwisko wyrobione, ludzie, którzy mogą nie być bez pewnych zasług, to okoliczność ta niczego jeszcze nie dowodzi, bo — powtarzamy, nie o ludzi tu chodzi, nie osobistości są przedmiotem sporu, ale program i cała polityczna działalność stronnictwa.

obrońców. Jedni z nich ulegali wpływowi, jaki niewątpliwy talent wywiera — innych przyciągało wpływowe socyalne stanowisko „Stańczyków“ — u innych wreszcie do niezatartych jeszcze skutków reakcyi, jakiej naród chwilowo po upadku powstania uległ, przybyło pognębiające wrażenie wojny francusko-pruskiej, która w umysłach słabych mogła wznicić mniemanie, iż rozpoczyna się era bezwarunkowego panowania brutalnej siły, a nieodwołalnego stłumienia wszelkiego prawa. Mnożyły się tak szeregi obrońców i przyjaciół „Stańczyków“ — oni sami zaś nabierali większej otuchy i odwagi. Poczeli więc na wszystkie powstania narodu przenosić sąd o powstaniu z r. 1863. Przyszła kolej na rok 1846, na powstanie listopadowe, na legiony, na samego nawet Kościuszkę. Poczęto dalej, jak dr. Bieliński stwierdza, „uważać za rewolucyjną wszelką myśl narodową, wybiegającą po za granice Austrii“ — poczęto każdy objaw nie prowincjonalnego tylko, ale narodowego, polskiego życia i ruchu ogłaszać jako przygotowanie do manifestacyi, mających w następstwie wywołać ruch zbrojny. Nie uszedł losowi temu ani kopiec we Lwowie i obchód Unii lubelskiej, ani zjazd rodaków z Poznania i Szląska we Lwowie, ani dobrowolne, bez żadnej agitacyi przez kraj przyjęte powstrzymywanie się od głośnych zabaw w stuletnią rocznicę pierwszego rozbioru, ani obchody rocznie narodowych, mające utrzymać nie tradycyi, wiążącą dzisiejsze pokolenia z przeszłemi, ani żadne słowo, powiedziane czy drukowane, stwierdzające stuletnią, niezmienną „aspiracyę“ narodu do bytu. Do kulminacyjnego zaś punktu doszła polityka stronnictwa tego w czasie wojny wschodniej. Żeby wówczas była możność zwyczajnego podniesienia sprawy polskiej przez samoistny ruch zbrojny — w to mogła tylko mała garstka uciążliwych szaleńców uwierzyć. Że taka garstka istniała, to wystarczyło stronnictwu Stańczyków do uderzenia w wielki dzwon alarmu, do publicznego głoszenia, iż znowu są w kraju jakieś knowania rewolucyjne. „Obszedł ich w koło strach wielkooki“ — i nuż wzywając publicznie kraj i władze do usunięcia niebezpieczeństwa, które nie istniało.

Co gorsza, tym alarmem, tem wyzywaniem pomocy władz, do najwyższego stopnia utrudnili działanie tych obywateli, którzy trzymając rękę na pulsie gorętszych, bez rozgłosu, słowem patryotycznej rady i perswazyi, środkami prawdziwie obywatelskiemi czuwali nad tem, aby nie zrobiono nieoględnego, fałszywego kroku. I wśród tej właśnie walki prowadzonej przez „Stańczyków“ z niebezpieczeństwem, które w ich oczach przybrało rozmiary stokroć większe od istotnych —



posunęli się oni aż do ogłoszenia straszliwej zasady „szlachetnej denuncjacji“. Do jakich wyników hasło takie doprowadzić może, gdyby się przyjęło n. p. pod zaborem rosyjskim—jak ono podkopuje tę niezbędną dla naszego istnienia wiarę, że sami w sobie lekarstwo znaleźć możemy, gdy nam z wewnątrz urasta niebezpieczeństwo—w jak wysokim stopniu jest ono niemoralne—tego chyba dowodzić nie potrzebujemy.

Wszakże nie dość na tem. To, co z poprzednich manifestacji tego stronnictwa można było pośrednio wywnioskować—program zrzeczenia się myśli o państwowym bycie—to zostało jawnie i z całą otwartością wypowiedziane właśnie w czasie owej gorącej polemiki, jaką wywołała wojna wschodnia i polityka delegacji polskiej w Wiedniu. Wówczas czytaliśmy w organach stronnictwa tego szerokie nowe programy, w których silono się historycznymi, filozoficznymi i politycznymi wywodami przekonać naród polski, że Polska duchem tylko żyć powinna, ale cielesny kształt państwowy byłby dla niej zgubą. Niech żyje w każdej dzielnicy mowa, dziejowemi wspomnieniami, literaturą, sztuką, uniejętnością, ale biada! gdyby duchowi swemu nałożyła pęta państwowe, bo popadłaby wtedy w dawne błędy, upadłaby po raz drugi, a wówczas—zginęłaby i duchem! Szeroko nam dowodzono, że kwestya narodowa nasza nie jest kwestyą politycznych granic, i że polityka polska w tem się streszcza i w tem jej kres, jej cel ostateczny, aby w każdym z państw rozbiorowych zyskać znośne warunki narodowego bytu.

Albo to wszystko nie ma żadnego sensu—albo ma tylko ten: wyrzeczenie się idei niepodległości Polski! Polska, duchem tylko żyjąca, to przedłużenie w nieskończoność dzisiejszego stanu rzeczy—stanu niewoli politycznej, stanu rozdarcia zapomocą sztucznych, ręką przemocy pociągniętych granic. Innego znaczenia frazes ten mieć nie może! P. Biliński o tych faktach zapomniał—i dlatego zapewne napisał, iż zarzut tego wyrzeczenia się jest „niezawodnie najniesłuszniejszy“. Niestety! jest on zupełnie słuszny. Takich zasad nie głosi się „na wiatr“—programów się nie pisze bez celu—a tym celem nie może być nie innego, jak tylko przejęcie się ogółu temi zasadami—jak tylko przejęcie tego programu przez ogół. I to jest główny, najważniejszy zarzut, jaki trafia „Stańczyków“. Można było jeszcze—chcąc być nadto pobłażliwym—usiłować tłumaczyć „Teke“ tem, iż gryząc i szydząc chciała leczyć. Ale nie można wytłumaczyć niczem, nie można niczem usprawiedliwić tego, jeżeli ktoś narodowi powiada: masz wyrzeć z piersi wiarę w przyszłość swą



niepodległą, państwową, masz pogodzić się z granicami, które niegdys Katarzyna palcem na karcie Polski pociągnęła. Innemi słowami i z odmiennych bo najniższych osobistych pobudek — wypowiada to samo Michał Czajkowski! „Stańczycy“ z lubością mówią o sobie, że są stronnictwem syntezy—ależ to właśnie jest najgorszego rodzaju analiza bo jest utrwalenie rozezłonkowania i tej analizy, jaką przez rozbiory na Rzeczypospolitej dokonano. W Polsce syntezą jest tylko — Polska. Mówią o sobie, że są stronnictwem afirmacyi, wszystko inne zowiąc negacyą. A toć to właśnie najgorszą jest negacyą, bo zaprzeczeniem tysiącletniej przeszłości. W Polsce afirmacyą jest tylko—Polska. Oskarżali innych o zgubną niecierpliwość, a sami jakże nieogłędnej, jak nieroztropnej niecierpliwości złożyli dowody, kiedy im tak śpieszno było z wypowiedzeniem, iż „nie chcemy kształtów państwowych Polski“, nie czekając, aż my znaleźmy do znaczenia „interesującej narodowości“, a siły wrogów naszych spotężniają aż do wszechmoocy. Dziś widzimy, że jeden z tych wrogów w rozkładzie i upadku wewnętrznym, nasze zaś siły wzrastają—a jednak żądano od nas jeszcze przed kilku laty, byśmy się wyrzekli nadziei...

Stronnictwo to powołuje się zawsze na straszne doświadczenia lat 1863 i 64, i powiada, że doświadczenia te powinny nas być nauczyć rozumu. Prawda. Ale czy zwątpienie jest rozumem? A czemuż innem, jeżeli nie zwątpieniem jest ów program „wyrzeczenia się“? Doświadczenia owe istotnie nauczyły nas rozumu. Przebyliśmy ciężką, krwawą szkołę. W tej szkole dojrzelismy. A ta dojrzałość tem się objawia, żeby nie zrywać z ciałem, który jedynie nas czyni Polakami, ale do celu tego iść rozważnie, spokojnie, środki rozumnie dobierać, z siłami swemi sumiennie się obliczać, postępowanie swoje stosować do danych warunków i okoliczności. Możemy wierzyć w przyszłość państwową Polski, i właśnie dla niej oddać się wytrwałej pracy, a nie przedwczesnem porwaniem się do broni, powtarzać historię r. 1863; i w tem właśnie, ale nie w rozpaczliwem wyrzekaniu się przyszłości, jest dowód, że naród w nieszczęściach dojrzał.

To trzeba było narodowi mówić od chwili upadku powstania, ale nie demoralizować go sztydzeniem z krwawych ofiar, głoszeniem zasady „szlachetnej denuncyacji“, wywieszaniem sztandaru Polski tylko duchowej, bez kształtów państwowych.

Widzieliśmy, iż w ocenieniu stanowiska „Stańczyków“ wobec sprawy narodowej, prof. Biliński pominął najważniejszy zarzut, jaki z ich własnych pism przeciwko nim się zwraca, pominął właśnie

zasadniczą różnicę, która jak przepaść rozwarła się między niemi a innemi stronnictwami polskimi. Idzie jednak jeszcze dalej. Stara się bowiem wykazać, że „Stańczycy“ ostatniemi czasy zaczynają nawracać — iż „zamierzają porzucić drogę, na której zebrali tylko nieważną przeważną część mieszkańców kraju naszego“. W jaki sposób autor mógł zwrotu tego dopatrzeć w broszurze „Na jaw“ (Poznań, 1878), pojąć nam trudno. Broszura ta tak ściśle wchodzi w program tego stronnictwa, że została przez jego organa z entuzjazmem przyjęta, i ona to właśnie dała powód do wypowiedzenia zasady „szlachetnej denuncyacji“.

Nie możemy także zgodzić się z prof. Bilińskim, aby książka „Porozbiorowe aspiracye polityczne narodu polskiego“, miała być drugim dowodem takiego zwrotu. Ani bowiem udowodnionem nie jest, że ta książka wyszła z obozu „Stańczyków“, ani treść jej nie może za dowód taki posłużyć. Czytając uważnie „Aspiracye“ odnosi się wrażenie, jak gdyby książki tej nie był jeden autor pisał — albo jak gdyby do części historycznej był autor dolepił część polityczną w kilka lat po napisaniu pierwszej, i po bardzo gruntownej zapatrywaniu. Część historyczna — pomijawszy drobne szczegóły, z którymi można polemizować, tak jest ciepła i patriotyczna, tak dalece przedstawia aspiracyę do bytu państwowego — że stanowczo przeczy zapatrywaniu „Stańczyków“ na dzieje porozbiorowe. Ideał narodowy jest tam tak wysoko postawiony, że gdyby nie fatalna domieszka polityczna, książka ta byłaby jednym z bardzo użytecznych nabytków w naszej literaturze, jednym z dobrych środków utrzymania ducha... Ale wszystko to psuje część polityczna. Śmiało twierdzenie autora, iż naród zmienił zasadniczo swoje aspiracye polityczne, że byt państwowy wykreślił ze swego programu — stawia te ustępy książki na równi z owymi programami, które nam każą tylko ducha Polski ratować, wyrzekając się bytu państwowego. Autor najwyraźniej i kilkakrotnie to podnosi, że po powstaniu z r. 1863, po zdobyciu przez Prusy tak stanowczej przewagi w Europie, po pogromie Francyi, byt państwowy przestał być naszym narodowym programem, a ustąpił miejsca programowi kompromisów z wszystkiemi trzema mocarstwami, ustąpił stale i raz na zawsze, ustąpił słusznie. Mylnie zaś twierdzi szan. profesor, iż autor Aspiracyj „chce kompromisu z trzema rządami, póki wojna Rosyi z Niemcami nie dozwoli nam zabezpieczyć sobie przyszłości narodowej“. Bo i na wypadek tej wojny mówi autor Aspiracyj o „przyszłości narodości i o samorządzie

krajów polskich“ (str. 353), więc znowu nie o państwowym bycie, a na str. 259 najwyraźniej powiada: „sama przeto konieczność historyczna nie dozwala Polakom dążyć dłużej do odzyskania bytu państwowego — celu niedoścignętego, do którego nie mogłaby doprowadzić największa ofiarność całego społeczeństwa polskiego i najenergiczniejsze jego usiłowania...“ Sądźmy, że jest to dosyć wyraźne. Więc gdyby nawet ta książka, jak przypuszcza dr. Biliński, była wyszła z obozu „Stańczyków“ — czemu przeczy część jej historyczna — to jeszcze nie zaznacza ona zwrotu w polityce tego stronnictwa, bo co do esencjonalnej, zasadniczej kwestyi grzeszy tem samem, z czego stronnictwu temu główny czynimy zarzut. Zresztą — przypomnijmy sobie jubileusz Kraszewskiego i niezem niesprawiedliwione zachowanie się tej partji wobec niego — przypomnijmy kwietniowy zeszyt *Przeglądu Polskiego* w r. b., w którym z powodu studenckich marzeń-w Stanisławowie, przez sam rząd za nie nieznaną uznanych, redakcyja zwraca uwagę władz, iż prócz socyalistycznych i rusofilskich są jeszcze inne nurtowania w kraju — a ze smutkiem przekonamy się, iż bardzo jeszcze daleko do tego, ażeby prawdziwi „Stańczycy“ dokonali pomyślnego dla nich i dla kraju zwrotu w zapatrywaniach na sprawę narodową.

Zwrotu tego oczekujemy na pewno — a nastąpi on niewątpliwie wówczas, kiedy się to stronnictwo przekona, że dalej dotychczasową drogą iść mu już niepodobna, bo nadal nią postępując, straciłoby wszelki wpływ i wszelkie w kraju znaczenie. Nieraz już przekonał się, iż umie ono nawracać, ale tylko wtedy, gdy się spostrzeże, że prąd opinii jest od nich silniejszy. Czy nie tak było z jubileuszem Kraszewskiego? Czyż z początku nie trzymali się zupełnie na uboczu a nawet nieprzychylnie? Czyż główny ich organ, *Czas*, nie wysuwał naprzód wyłącznie poświęcenia Sukiennic o jubileuszu prawie zupełnie przemilczając? Wszak pamiętny jest numer *Czasu* z dnia przyjazdu Kraszewskiego, numer, który wywołał powszechne oburzenie, nawet między bliskimi pisma tego przyjaciółmi. Ale kiedy oburzenie znalazło głośny i dosadny wyraz, kiedy stronnictwo przekonało się, iż reprezentacya całej Polski skupiła się około Kraszewskiego, słowem, kiedy prąd był zbyt silnym, ażeby można było dłużej przeciw niemu płynąć: wówczas reprezentanci stronnictwa pojawili się na jednej i drugiej uczcie, zabierali głos, zsolidaryzowali się z tem, co im wczoraj jeszcze tak bardzo było nie miłe. Uczynili to z kwaśną miną — ale stopniowo „roztajały serca“.



Ten fakt najlepiej nas pouczy, jakiej polityki wobec stronnictwa tego się trzymać. Robić swoje — ich zostawiając na uboczu. Przyjdą — gdy spostrzegą, że przyjść muszą pod groźbę utraty wszelkiej racji bytu. Niechże wtedy przeciwnicy ich będą dość silni, a dość ostrożni zarazem, ażeby nie zostali wyzyskani...

\*

\*

\*

Twierdzi dr. Biliński, że Stańczycy przyczynili się bardzo do tego, by wyjednać krajowi przynależny wpływ na rządy w Austrii, a temsamem „podnieść w oczach Europy znaczenie imienia polskiego.“ Daruje nam szan. profesor, ale jest to nieco powierzchowny pogląd na koleje, jakie w ostatnich kilkunastu latach przechodził stosunek Galicji do Austrii, i nasze w państwie stanowisko. Wypadki działy tu znacznie więcej od nas — konieczność sama za nas wiele robiła. Naszą zasługą było to jedno, że broniliśmy idei, którą nam nasze narodowe stanowisko narzuca, a która w Austrii z konieczności stopniowo zwyciężać musi: idei autonomii i decentralizacyi; naszą winą — żeśmy jej nie bronili dość stanowczo! Pierwszym braskiem tej idei było ministerstwo Belcredi (1865). Stańczyków wtedy nie było. Myśmy się do upadku Schmerlinga w niezem nie przyczynili — wiadomo, że tego patriarchy centralistów obalili Niemcy sami. Nie trzeba było aż Stańczyków na to, aby kraj, po upadku powstania przygnębiony, uznał, iż z tego brasku autonomii korzystać mu trzeba — że w dwa lata po jednym, drugiego powstania robić nie można — ale trzeba bardzo długo pracować przedewszystkiem na rzecz samorządu. Wiadomo, że wówczas interesa kraju wobec korony, reprezentował głównie Gołuchowski, a nie „Stańczycy“. Wiadomo, że obejmując namiestnictwo postawił warunki, które były dla kraju skromnym, ale użytecznym krokiem naprzód do zdobycia sobie samorządu. Wiadomo, że po upadku Belcredi, gdy się państwo na zasadzie dualizmu konstytuowało, a lutowa konstytucya uległa zmianie — szła równolegle akcyja Gołuchowskiego wobec korony, a Ziemiałkowskiego wobec liberalnej większości Rady państwa i Bürgerministerstwa, i że tej akcyi zawdzięczamy rozporządzenie językowe dla urzędów i sądów, a ustawę językową dla szkół. Znowu nie Stańczyków praca i zasługa. W krótkiej erze hohewartowskiej znowu nie oni reprezentowali kraj wobec korony —

ale Grocholski. Ale kiedy przyszły potem lata pokuty, kiedy zaprowadzono bezpośrednio wybory, a Lasser objął rządy pod firmą Auersperga — kiedy koniecznem było zajęcie wyraźnie opozycyjnego, bo autonomicznego stanowiska — czyż obóz „Stańczyków“ nie przestrzegał zawsze kraju przed opozycją — bo to „analiza“ i „negacya“? — czyż nie stał się powodem, że w Wiedniu nabrano przekonania, iż każdy rząd może na Polaków liczyć? i czy nie temu to przekonaniu zawdzięczyć należy, że Lasser targnął się na autonomiczne prawa Rady szkolnej krajowej? Wreszcie — najnowsza era — hr. Taaffe. Że Polacy niezem się nie przyczynili do upadku gabinetu Lasser-Auersperg, że nie przyczynili się do tego „Stańczycy“ — tego dowodzić nie trzeba. Byliśmy dla ministerstwa tego tak grzeczni, tak powodujący się, tak — w myśl ciągłych rad i upomnień „Stańczyków“ — ulegli, że gdyby los jego w naszym był ręku, mielibyśmy rząd ten po dzień dzisiejszy. Wojna wschodnia i jej dla Austrii następstwa — błędy popełniane przez centralistów — niegodne z ich strony wyzyskiwanie politycznej przewagi dla celów osobistych — konieczność wreszcie usunięcia jakimkolwiek środkiem biernej opozycyi Czechów i wciągnięcia ich w życie konstytucyjne: te były powody upadku Auersperga, powody od nas niezawisłe, przez „Stańczyków“ niewywołane.

Im bardziej zaś centralizm chylił się do upadku, im silniej narzucała się Austrii konieczność wejścia na drogę „pojednania“ — tem bardziej musiał w sposób bardzo naturalny wzrastać nasz wpływ, i wzmacniać się musiało nasze stanowisko. Nie „Stańczyków“ to zasługa — ale wypadków. Co więcej: jeżeli dzisiaj wpływ ten jest więcej pozorny niż istotny — jeżeli z naszego wzmocnionego stanowiska dotąd przeważnie nie my korzystamy, lecz inni — jest to w bardzo wysokim stopniu winą właśnie „Stańczyków“ \*). Przez długie lata starali się o to, aby krajowi wszelką odjąć śmiałość działania, wszelkie opozycyjne zapędy w samym zarodku tłumić, ideę rządu bezwarunkowo wzniesć do dogmatu, i każdemu rządowi się podobać. Ztąd też poszło, iż jesteśmy zdemoralizowani, osłabieni — iż tam, gdzie mamy prawo żądać, prosimy o łaskę — iż rząd spokojnie nad życzeniami naszymi przechodzi do porządku dziennego, bo wie, że zawsze na nas liczyć może. W Austrii stopniowo zwyciężać musi idea samorządu. Kto przy niej silnie i niezachwianie

\*) Przypominamy zachowanie się ich w poselstwie wiedeńskim wobec sprawy szląskiej!

stoi, ten sobie też silne zapewnia stanowisko. Jak zaś „Stańczycy“ stoją przy idei samorządu, udowodnili najlepiej w zeszłorocznym Sejmie...

Mylnie więc twierdzi dr. Biliński, że „Stańczyków“ zasługą jest wzmocnienie stanowiska kraju naszego w Austrii. A już zgoła nie możemy się zgodzić na twierdzenie, że przez to podnieśli oni znaczenie polskiego imienia w Europie. Jakoś dotąd tego nie widać. Jeżeli kiedy w organach opinii publicznej za granicą — a z nich miarę brać musimy — mowa jest o Polsce i Polakach — to w sensie zupełnie odmiennym. Piszą o nas i przypominają sobie, że żyjemy, kiedy znakomite jakie dzieło sztuki, literatury lub umiejętności polskiej da powód do tego. Piszą o nas czasem, kiedy publicystom obliczającym politykę nie na dnie lub tygodnie, stanie przed oczyma widmo rosyjskiego zaborezego panslawizmu, a z nim i przypomnienie strasznego błędu, jaki Europa popełniła, gdy przez rozbiór Polski dozwoliła caratowi granice swe do samej środkowej Europy przysunąć. Ale wtedy piszą o Polsce jako politycznej konieczności, jako przyszłym państwie — nie zaś zaś o tej, którą nam „Stańczycy“ jako ideał stawiają, zamkniętej w gramatyce, słownikach i archeologicznych zbiorach. Nie „Stańczyków“ więc zasługą dzieje się, że imię Polski powoli znowu się w Europie podnosi — ale zasługą prac umysłowych Polaków z jednej, a politycznego położenia z drugiej strony. Tam zaś gdzie oni Polskę i Polaków Europie przypominają, dzieje się to w taki np. sposób, jak przetłómaczenie na język francuski dzieła Lisieckiego o Wielopolskim — dzieła, z którego jasno jak na dłoni wynika, że w czasie od 1860 do 1863 w całej Polsce jedyn tylko był człowiek rozumny i uczeiwy, t. j. margrabia — wszyscy inni zaś albo głupi, albo... nikiemni. Czy to podniesie znaczenie imienia polskiego w Europie?

Prawda, że ilekroć na kogo z Polaków spadnie jakiś urząd wyższy, jakiś order lub tytuł, ilekroć liczba naszych tajnych radców lub choćby tylko szambelanów się zwiększy, czytamy zawsze w organach „Stańczyków“ słowa wielkiej radości, że się znaczenie imienia polskiego podnosi! Może to komu wystarcza... naród jednak, to nie dziecko, które świecidełkami się zaspokaja...

Na tem kończymy część pierwszą naszej odpowiedzi. W drugim artykule przystąpimy do uwag dra Bilińskiego o stanowisku „Stańczyków“ w sprawach krajowych i prowincjonalnych.

---



## II.

Że dr. Biliński w referacie swym przecenił znacznie stanowisko i zasługi „Stańczyków“ w sprawach krajowych— wynika już z tego, cośmy w pierwszej części podnieśli. Przecenił to stronnictwo, gdy zaliczył do niego wszystkich posłów krakowskich, a prawie wszystkich z zachodniej części kraju, i gdy tych posłów wnioski i przemówienia wziął na karb „Stańczyków“. Przecenił ich, gdy uważał ich jako stronnictwo jeszcze przed pojawieniem się Teki—podeczas gdy ściśle biorąc, dopiero po Tece można mówić o „Stańczykach“ nie dla wspólności nazwy, ale dla tego, że w Tece po raz pierwszy pod firmą zbiorową i wpływową wypowiedziano charakteryzujące to stronnictwo zapatrywania na sprawę narodową. W niej tedy naprzód zarysowali oni silnie i nie dwuznacznie tę zasadniczą różnicę, jaka była między nimi a licznymi innymi odcieniami opinii publicznej w kraju,—po raz pierwszy stanęli jako zszeregowane grono—a walka, jaką Teką wypowiedziała opinii, i która też przez nią podjętą została, zmuszała to grono w samym interesie obrony własnej, do coraz ściślejszego solidaryzowania się, do szukania prozelitów, do pomnażania swych szeregów. Byli początkowo spiskiem kilku ludzi przeciwno opinii kraju—musieli następnie z samej konsekwencyi dążyć do tego, aby się stać stopniowo stronnictwem.

Wszakże stronnictwo to, jak wszystkie inne w Sejmie, wówczas nie było jeszcze formalnie, klubowo zorganizowane. W obec znacznej liczby posłów świętojurskich, którzy się fałszywie ruskimi mienili, a zawsze stawali wrogo nie tylko przeciw polskiej myśli, ale i przeciw wszelkiemu prawdziwie organicznemu działaniu, Koło sejmowe polskie, złożone z polskich posłów w s z y s t k i e h o d c i e n i, zastępowało wszelką inną organizację klubową, a to dla tego, ażeby wszędzie, gdzie tego interes kraju wymagać będzie, przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi stawać solidarnie.

Nie wykluczało to pewnych w Sejmie odcieni opinii—nie wykluczało powtarzających się bardzo rzadko narad posłów jednej opinii.

Te różnice wszakże, aż do roku 1873, to jest do bezpośrednich wyborów, odnosiły się przede wszystkim do spraw galicyjsko-austriackich, stosunku naszej prowincyi do monarchii, stanowiska jej w obec zmieniających się w Wiedniu rządów, wreszcie do polityki delegacyjnej. Dzielił się Sejm na mameluków, rezolucyonistów, lawirujących pomiędzy nimi „Stańczyków“ i prawie zawsze rozstrzygających Podolaków, których program był najłatwiejszy do wykonania: głosować tak, jak pan Kazimierz . . . Toczyły się namiętne walki nawet—lecz nie na tle wewnętrznych spraw krajowych.

Bezpośrednie wybory zostawiły Sejmowi więcej czasu do zajęcia się wewnętrznymi sprawami kraju. Od roku 1874 przeto, te sprawy wewnętrzne wystąpiły na pierwszy plan czynności Sejmu—i obowiązkiem jego było, po utracie ważnego prawa politycznego i nie małej części swego politycznego znaczenia, podnieść stanowisko swoje w obec kraju, a tem samem pośrednio i w obec państwa, przez energiczne podjęcie rozlicznych a ważnych, dla kraju niezbędnych reform, przez rozwinięcie użytecznej, płodnej działalności wewnątrz.

Zdawałoby się,—że z tej zmienionej sytuacji przede wszystkim skorzystają „Stańczycy“. Tylekroć narzekali na bezpłodność walk politycznych w Sejmie, tak ostro wojowali z innymi odcieniami opinii hasłem „dodatniej“ organicznej wewnętrznej pracy—tak bardzo brali tę pracę w monopol, wszystkie inne odcienia opinii posądzając o „warcholstwo“ tylko, bez dodatnich usiłowań—że teraz zdawała się dla nich najwłaściwsza pora do zadziwienia kraju silną inicjatywą w najważniejszych jego sprawach wewnętrznych. Wszakże dość przejrzeć sprawozdania sejmowe z owych czasów, aby się przekonać, iż w rządzie tych posłów, którzy w ważniejszych sprawach brali inicjatywę, „Stańczycy“ ostatnie zajmują miejsce w czasie od zaprowadzenia bezpośrednich wyborów do dokonanej organizacyi klubów sejmowych, 1873 do 1876.

Zróbmy krótki przegląd spraw, poruszonych wówczas i po części przeprowadzonych przez posłów innych odcieni—a tych, które wyszły z inicjatywy „Stańczyków“. Gniewosz podnosi sprawę urzędów pojednawczych w gminach. Fruchtman wnosi o wydanie dokładnych instrukcyj i regulaminów dla gmin—co z wielkim pożytkiem Wydział krajowy wykonał. Golejewski dwukrotnie porusza niesłychanie ważną sprawę kwalifikacyi pisarzy gminnych. Projekta zniesienia propinacyi wnoszą—obaj już zmarli—Tyszkowski i Krzeczunowicz. Trzykrotnie wnosi ks. Stępek sprawę wydania ustaw przeciw lichwie i pijaństwu. Reformę drogową poruszają: Gniewosz (dwukrotnie) i Wolański.

Skrzyński żąda założenia przy Wydziale krajowym biura górniczego, co też z wielkim dla kraju pożytkiem wykonane zostało. W sprawach szkolnych: Sawczyński— który do „Stańczyków“ się nie zalicza—czyni wnioski w sprawie płac nauczycieli i katechetów;—Splawiński w sprawie wymiaru pięciolecia dla nauczycieli szkół ludowych;—Hoszard w sprawie funduszów szkolnych okręgowych i nadzorów szkolnych;—Chełmecki w sprawie katechetów;—Hausner, Czerkawski i Kabat podnoszą i ponawiają wniosek o założenie Wydziału lekarskiego przy Uniwersytecie lwowskim;—Skrzyński żąda zaprowadzenia prawa polskiego, jako obowiązkowego przedmiotu przy egzaminach;—Chrzanowski utworzenia w Krakowie szkoły górniczo-hutniczej. Sprawy budowy nowych kolei żelaznych poruszają Jaworski i Polanowski—taryf kolejowych Wolański. Abrahamowicz żąda wydania ustawy lasowej—Krzeczunowicz zmian w uciskających lud opłatach skarbowych.—Jasiński Aleks. wnosi o przymusowe szczepienie ospy.—Wolański podnosi sprawę chowu koni i zarazy na bydło.—Gross broni przemysłu gorzelnianego a Splawiński przemysłu górniczego od podatkowego przeciążenia.

Pominęliśmy sprawy lokalnej natury—a wypisali tylko te, przez nie-Stańczyków poruszone sprawy, które mają znaczenie krajowe. Poczet to bardzo poważny, dowodzący, że i po za „Stańczykami“ byli posłowie, którzy rozumieli, iż kraj pod względem administracyi, wychowania publicznego i ekonomii zaniedbany, trzeba stopniowo do lepszej dźwigać przyszłości. Jakież są wnioski „Stańczyków“ z tego samego czasu? gdzie ich sławiona inicjatywa? Oto szereg spraw, przez nich poruszonych: Dunajewski wnosi o zrównanie feryi jesiennych w Uniwersytetach i szkołach średnich.—Szujski podnosi sprawę objęcia archiwów krajowych w zarząd reprezentacyi kraju. Zoll pod koniec kadencyi (1876) stawia wnioski co do sposobu liczenia lat służby nauczycieli szkół średnich i co do utworzenia dla nich seminaryów, —Popiel spaźnia się z wnioskiem o internaty nauczycielskie tak, że już nie może przyjść na porządek dzienny (1876), wreszcie — strzał z działa największego kalibru: Dunajewski występuje z projektem reformy administracyjnej, który 6 lat czekał opracowany i gotów zupełnie, zanim się doczekał wniesienia do Sejmu. I oto wszystko! Przyjęcie archiwów w zarząd reprezentacyi kraju—to jedyny wówczas owoc tylekroć wychwalanej inicjatywy „Stańczyków“ w sprawach wewnętrznych.—Internaty w pięć lat po wniesieniu zostały uchwalone—a wartość ich i użyteczność jest jeszcze bardzo problematyczna. Los wniosku Dunajewskiego, wiadomy!



\*

\*

\*

Wybory sejmowe z r. 1876 zmieniły radykalnie stan rzeczy w Sejmie. Świętojurecy stali się garstką bez znaczenia. Posłom polskim rozwiązały się ręce,—mogli z tej znienionej sytuacji skorzystać w tym kierunku, ażeby się zorganizować w stronnictwa. Przed zebraniem jeszcze nowego Sejmu, uczynili to pierwsi „Staińczycy“. Przekonali się wciągu dotychczasowej działalności swej, że samą „Teką“, samą negacją wszystkich porozbiorowych dążeń narodu długo żyć nie mogą, a przedewszystkiem, że chcąc w kraju zaważyć i wpływ sobie zdobyć i utrzymać, trzeba pozytywnym programem w sprawach krajowych naprawić złe, jakie im wyrządziła „Teką“ i to wszystko, co się z niej zrodziło. . .

Takim programem miał być wniosek Dunajewskiego—miała być „reforma“ nie tylko administracyjna, ale i edukacyjna i ekonomiczna. Hasło to sympatyczne dla wielu posłów, sięgnęło do Krakowa, na wezwanie „Staińczyków“ dość poważną liczbę, bo 29 posłów nowego składu sejmowego. Oczywiście, że pierwszym przedmiotem narady był wniosek Dunajewskiego o reformę administracyjną. Owoż już w ówczas, przy samem zawiązaniu klubu, okazała się bardzo ważna różnica zdań—a „Staińczycy“ prawdziwi nie mieli tej przewagi, jakiej się spodziewali. Co do samego wniosku Dunajewskiego, uznano, iż w program stronnictwa wchodzi tylko ogólna myśl reformy, ale nie szczegóły wszystkie. Liczni posłowie, którzy przystąpili do klubu, zastrzegli się silnie przeciwko takiej formie zniesienia dualizmu, która osłabia samorząd, oddając go pod nadzór i władzę starostów, i kwestyonuje jego dotychczasowe nabytki. Posłowie tej barwy—przez prawdziwych „Staińczyków“ ironicznie „marszałkowiczami“ zwani, bo było między nimi kilku prezesów Rad powiatowych, w bardzo wielu kwestjach zyskiwali w klubie większość. O tych wewnętrznych sejsjach, i tych ważnych różnicach zdań—nie wiele wiedziano po za klubem, który na zewnątrz występował jednolicie i solidarnie, ale od samego już zawiązku nosił w sobie zarodki przyszłego rozkładu. Klub stał rodzajem kompromisu. To też kiedy w roku zeszłym poseł Zatorski tę podstawę usunął, nago i bez ogródki wypowiadając całą myśl wniosku Dunajewskiego, z usunięciem tylko tego, co w nim było istotnie dobrem, to jest odpowiedzialności rządu przed Sejmem—kiedy z dziwnem i ni-

czem nieusprawiedliwionem niezrozumieniem położenia kraju, który, bądź co bądź, pod obcym znajduje się rządem, nazwał tylko rząd syntezą, a wszystko, co nie dąży do jego wzmocnienia potępił, jako „analizę”, — wówczas musiała ta różnica, jaka w klubie od samego początku istniała, wystąpić tak silnie na jaw, iż doprowadziła do „analizy” samego klubu. Wystąpiło z klubu 14 posłów, klub stracił prawo nazywania się klubem reformy — pozostał jedynie i wyłącznie klubem Stańczyków.

Oceniając zatem działalność klubu tego z pięciu lat jego istnienia, mielibyśmy wszelkie prawo nie zaliczać wszystkiego, co członkowie klubu tego czynili na karb „Stańczyków” — a mianowicie wytrącić z bilansu całą działalność tych posłów, którzy w roku zeszłym z klubu wystąpili. Gdy jednak przez całych 5 lat szli oni na zewnątrz solidarnie, gdy i po za Sejmem — np. przy wyborach do Rady państwa — solidarności tej przestrzegali, przeto czyniąc przegląd działalności „Stańczyków” z tego pięciolecia, nie będziemy czynić owego rozróżnienia. Mimo to jednak okaże się, że inne kluby sejmowe co do prac dodatnich nad podniesieniem organicznem kraju nie ustępują „Stańczykom” w niczem — owszem, że to, co się na ślepo nie raz powtarza o znakomitej w sprawach krajowych i użytecznej wielce działalności tego stronnictwa, jest po większej części tylko piękną... legendą.

W pięcioleciu, o którym mowa, były dotąd tylko cztery sesje Sejmu — z tych trzy krótkie, jedna (1880) nieco dłuższa, ale zajęta niesłychanie odrabianiem różnych zaległości, powstałych wskutek niezwołania Sejmu w r. 1879. Pomimo tego umiały inne kluby sejmowe nie jedną sprawę przeprowadzić lub przynajmniej poruszyć i pełnać naprzód. W sprawach szkolnych podnosi Waygart dwukrotnie sprawę pięcioleci dla nauczycieli szkół ludowych — Sawczyński sprawę płac dla katechetów, i utworzenia przy seminariach nauczycielskich stałych posad katechetów — Dzieduszycki i Wolański reformę Rad szkolnych miejscowych — Czerkawski wyznaczanie nagród za książki dla szkół średnich, i utworzenie w uniwersytecie lwowskim katedry historii polskiej — Hausner wreszcie sprawę wydziału lekarskiego we Lwowie. W sprawach ekonomicznych i podatkowych porusza Tyszkiewicz dwukrotnie kwestyę podzielnosci gruntów — uwolnienie drobnych spadków od rujnujących taks i opłat — Wolański Władysław odpisywanie podatku gruntowego z powodu klęsk elementarnych — Pławicki sprawy rybołówstwa krajowego — Rappaport kwestyę wychodźstwa — Romanowicz sprawę

przemysłu rękodzielniczego. — Golejewski żąda reformy ustawy o konkurencji kościelnej. W sprawach kolejowych wnosi Jaworski projekt ustawy o dojazdach kolejowych — Gross, Romanowicz i Matkowski czynią wnioski w sprawie nowych linii kolejowych — Hausner, niezamordowany w tej jak i w innych sprawach, powtarza swoje *caeterum censeo* o przeniesienie zarządów kolejowych do kraju. Jasiński Franciszek wnosi projekt ustawy budowniczej dla wsi, i wnioski ważne w sprawie asenterunku do wojska. Abrahamowicz wnosi zupełny projekt nowej ustawy drogowej. Merunowicz składa owoc długoletniej pracy, we wnioskach odnoszących się do stosunków ludności żydowskiej w kraju naszym. Tyszkowski kilkakrotnie ponawia wnioski o ustanowienie sądów pokoju. Skałkowski przeprowadza w Sejmie użyteczną wiele zmianę ustawy hipotecznej. Madeyski zmienia wadliwe postanowienie ustawy propinacyjnej, Gros przeprowadza ważną rezolucję do zmiany ustawy o zapobieżeniu zarazy na bydło. W sprawach administracji Wydziału krajowego wnosi Chrzanowski niezbędną dla finansów kraju dotacją kasy krajowej, a wraz z Rapaportem bierze w komisji budżetowej skuteczną inicjatywę do konwersji rujnującej finanse krajowe pożyczki z r. 1873 — Koziebrodzki wnosi zmianę instrukcji dla Wydziału krajowego. Nie bez skutku walczy Krukowiecki z Bankiem włościańskim we Lwowie. Bieliński porusza niesłychanie ważną sprawę zarządu majątków małoletnich. Sawa żąda uregulowania nadawania koncesji na kopytkowe. Piętak porusza sprawę języka urzędowego w wewnętrznej służbie prokuratury państwa, poczt i telegrafów. Skałkowski interpelacją uchyla jeden z licznych zamachów lwowskiego namiestnictwa na towarzystwa zaliczkowe — Romanowicz upomina się o lekceważące traktowanie przez rząd uchwał sejmowych, na które czasem całemi latami nie ma odpowiedzi — Smarzewski bierze inicjatywę w ważnej rezolucji zastrzegającej prawo corocznego zwoływania Sejmu. Z inicjatywy klubu postępowego wchodzi w budżet krajowy ważna choć skromna co do cyfry pozycja na popieranie wydawnictw ludowych 2000 złr.

Opuściliśmy liczne sprawy znaczenia lokalnego i niektóre mniejszej wagi przedmioty. Z tego, cośmy przytoczyli widoczna, że Stańczycy bynajmniej nie mają monopolu inicjatywy w wewnętrznych sprawach krajowych — że w innych klubach sejmowych była także ruchliwość, było także zrozumienie dla interesów moralnych i ekonomicznych kraju — a chociaż bez szumnych programów, bez przechwalania się wielkimi projektami, rozwijano mroźczą pracę nad



ulepszeniem tego, co jest. A jakże przedstawiają się w tem pięcioleciu Stańczycy? co zrobili? — co poruszyli?

Szumnie zapowiadali od samego początku reformę stosunków gminnych i administracyjnych, i nie poruszyli jej wcale — dopiero gdy rząd wystąpił z pamiętnym kwestyonarzem, rozwinęli znany „poszarpany“ sztandar w mowie Zatorskiego, i — rozbili się. Co do ich stanowiska w sprawach szkolnych, najślusniej je ocenia dr. Bieliński, gdy powiada, że nie jest ono wolne od zarzutu wsteczniactwa, i że stronnictwo to przyczyniło się do pewnego zastoju w dziele organizacyi szkół. My dodamy, że wniosek Szujskiego o zwołanie ankiety szkolnej, był tylko zręcznym środkiem zamaskowania moralnej klęski, jaką klub poniósł, wystąpiwszy z negacyą, a przynajmniej z zakwestyonowaniem dotychczasowych zdobyczy — i że gdyby sprawa była poszła po myśli posła Szujskiego i wniosków jego pisemnie w ankiecie stawianych, cofnęlibyśmy się znakomicie wstecz w dziele ludowego szkolnictwa. Cóż więc zdziało, lub zdziałać usiłowało to stronnictwo w ciągu pięciolecia? Popiel przeforsował internat lwowski. Zoll poruszył ponownie sprawę zrównania feryj jesiennych w szkołach średnich i uniwersytetach. Romer podniósł myśl sądów pokoju, corocznie przez nie-Stańczyka Tyszkowskiego ponawianą — ks. Buchwald żądał ulg dla parochów w konkurencyi do parafialnych budynków, co zresztą nie jest żadną zasługą, gdy zważymy, że chodzi tu — może o słuszny zresztą — interes stanu; Zatorski domagał się zniesienia ograniczenia liczby auskultantów sądowych. Z bardzo ważnym, i prawdziwie doniosłym wnioskiem wystąpił Stadnieki, ażeby techniczny zarząd rządowych dróg i robót regulacyjnych i wodnych poruczono Wydziałowi krajowemu — ale rychło sprawę tę porzucił tak, że wpadła w wodę. Ten sam poseł poruszył sprawę języka polskiego w urzędach skarbowych. Wreszcie z tych, co w roku zeszłym opuścili Stańczyków — Rey poruszył sprawę interkalaryów nauczycielskich. Męciński wniósł o pewne ulepszenia w zakładach zdrojowych, i z wielką zręcznością a pracowitością wywiązał się w roku 1880 z poruczonej mu przez Koło sejmowe, a zainicyonowanej przez ś. p. Krzeczunowicza sprawy taryfy klasyfikacyjnej podatku gruntowego — nakoniec Polanowski przeprowadził wielce użyteczny wniosek o niższe szkoły rolnicze, i spodziewać się można, że sprawy tej na przyszłość skutecznie dopilnuje, ażeby się nie skończyła na samej tylko zasadniczej uchwale.

I oto wszystko!

A teraz przypomnijmy sobie — szumne zapowiedzi w organach Stańczyków, jakimi witano tam klub reformy. Cóż się z tych zapowiedzi ziściło? Czy rozwinięto w Sejmie szeroki jakiś program działania, który w pierwszej sesji wdrożony, mógł być w pięciu latach choć częściowo wejść w wykonanie? Stanowczo: nie! Czy przynajmniej, widząc może niepodobieństwo przeprowadzenia takiego programu w Sejmie, który zdaniem „Stańczyków“, po za niemi nie ma sił zdolnych do „syntezy“ — pamiętano o tej inrówce, na oko drobnej, a jednak bardzo użytecznej pracy, o zapobieganiu złemu w szczegółach, o mniejszych rozporządzalnych środkach podniesienia kraju — do czego inne kluby czynność swą na razie zredukowały? I to nie, jak się z powyższego zestawienia najlepiej przekonać można, zwłaszcza, jeżeli z niego wyjmiemy to, co czynili członkowie klubu reformy, niebędący „Stańczykami“. Powtarzamy więc: co się zawsze mówi o działalności skutecznej „Stańczyków“ na polu prac wewnętrznych, krajowych, jest piękną legendą, niezgodną z prawdą historyczną. Tak, jak w sprawach polityki narodowej fałszywie i nieprawnie przypisują sobie monopol rozumu — któremu stanowczo przeoczy rezultat: głęboka rozterka przez nich w kraju spowodowana — tak znowu w sprawach ściśle krajowych, usurpacją jest, co głoszą o sobie, iż w nich się streszcza dodatnia myśl reformy i naprawy naszych skołatanych stosunków — bo oni właśnie, jako sejmowe stronnictwo, najmniej w tym kierunku działali.

\*

\*

\*

A poza Sejmem? Nie zaszkodzi i o tem wspomnieć. Niech czytelnicy przywidą sobie na myśl czasy — kiedy wprowadzona w życie ustawa o stowarzyszeniach dała względną przynajmniej swobodę stowarzyszeń. Jeżeli jaki — to biedny kraj, powinien się myśli asocjacyi chwycić, jak deski zbawienia. Słabe siły jednostek — zastąpić mu winna siła zbiorowa. Rozbijane przez nieprzyjazne prądy, winno społeczeństwo w stowarzyszeniach uczyć się solidarności. Jęto się więc energicznej na tem polu pracy. Popelniano z początku błędy — jak zawsze w pierwszych czasach odzyskanej swobody. Nie przeciw tym błędom jednak — ale przeciw samej zasadzie asocjacyi wystąpił wtedy organ tego stronnictwa — a piszący te słowa, miał już wówczas sposobność przeprowadzenia w tej sprawie ostrej po-

lemiki z *Czasem*, który dziwną logiką dowodził, że asocjacja jest rozbięciem społeczeństwa. Gdy patronizowane przez stronnictwo banki — pomimo, że są także asocjacją — cieszyły się poparciem organu tego — inne stowarzyszenia, mające cele humanitarne, były przedmiotem nieustannych jego pocisków. Przez długi czas należało do tych prześladowanych *Towarzystwo pedagogiczne*, którego znakomita działalność teraz już w całym kraju zyskała uznanie. Czyż to było objawem „syntezy?“ objawem „organicznej“ myśli? Czy był takim objawem pamiętny opór tego organu przeciw składkom na szkoły ludowe w r. 1872, które prócz zebrania funduszu na pomoc dla gmin budujących szkoły, przyczyniły się wiele do zwycięstwa sprawy szkół w opinii kraju? Czy była objawem takim niejednokrotnie słowem i czynem stwierdzana niechęć stronnictwa tego do *Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych*, który tyle już dobrego w kraju zdziałał? Przykładów takich więcej moglibyśmy przytoczyć. Wszystkie one dowodzą — że stronnictwo to było i jest nieprzychylnie wszelkiej samoistnej pracy z dołu, na szerszych podstawach opartej — zwłaszcza, jeżeli się ona wymyka z pod jego wpływów, jego protekeyi. Tak jak w sprawach narodowych strach przed wznowieniem powstania, rzucił im bielmo na oczy, i na najfałszywsze sprowadził tory — tak i tutaj strach przed samoistnym rozwojem, przed pewną samodzielnością szerszych warstw, kazał im zasadniczą prowadzić walkę z najlepszymi, najużyteczniejszymi dla kraju przedsiębiorcami. Zarzut wstecznictwa, który im słusznie dr. Biliński czyni z powodu stanowiska, zajętego ostatnimi czasy w sprawach szkolnych — nie mniej słusznie ich trafia z powodu ich postępowania wobec mnogich w kraju usiłowań zbiorowej i użytecznej dla kraju pracy, która im się nie podoba dla tego, że wytwarza siłę, wymykającą się z pod ich wpływu, mogącą z czasem stanąć samoistnie.

Jeżeli więc dr. Biliński zaleca kompromisa ze „Stańczykami“ z powodu ich postępowania w sprawach wewnętrznych, krajowych — to my znając lepiej i dawniej to stronnictwo, śledząc spraw jego i czynów i głosów jego organów od samego początku — musimy przeciw temu z całą stanowczością się oświadczyć. W ostatniej części naszej „odpowiedzi“ streścimy powody, jakie nas do tego skłaniają — i przejdziemy do pozytywnych rezultatów.

---



### III.

Fakta, przytoczone w drugiej części naszej „odpowiedzi“ dowodzą, że stronnictwo „Staińczyków“ w sprawach wewnętrznej, organicznej pracy, pozostało znacznie w tyle po za innymi stronnictwami Sejmu, co więcej, że pozostało w tyle nawet wówczas, kiedy przy organizacyi sejmowego „klubu reformy“ umiało pociągnąć do siebie wielu ludzi, którzy nigdy „Staińczykami“ nie byli, i do ich wyznania wiary w sprawach narodowych nigdy się nie przyznawali. (Znamy członków „klubu reformy“, którzy po pojawieniu się Teki Staińczyka, odesłali Przegląd Polski, i dotąd go nie prenumerują.) Ta bezpłodność stronnictwa „Staińczyków“ w sprawach krajowych może być niespodzianką dla tych, którzy sąd o stronnictwach wyrabiają sobie nie z dokładnego śledzenia ich prac i czynów, ani też z zasadniczego ocenienia ich stanowiska, ale z pozorów, z hałasu przez samo stronnictwo wywoływanego. Kto ma do rozporządzania organ ściśle urzędowy we wschodniej, a półurzędowy w zachodniej części kraju, ten wiele mniemań wręcz mylnych, w pewną część opinii w mówić może. Dla tych jednak, którzy objawy publicznego życia oceniają z zasadniczego punktu widzenia, bezpłodność Staińczyków nie jest niespodzianką.

Powiedzieliśmy: syntezą w Polsce, jest tylko — Polska. Powiedzieliśmy: afirmacją w Polsce jest tylko — Polska. Kto zapominając o realnych podstawach bytu, każe nam wyrzec się Polski, mającej kształty państwowe, a dążyć tylko do Polski duchem żyjącej; kto zapoznając, iż dla narodu pozbawionego życia państwowego, dla narodu rozdartego, kwestyą bytu jest właśnie kwestya zniesienia granic politycznych, ręką przemocy pociągniętych, każe sprawę polską „stawić po za kwestyą politycznych granic“ — ten reprezentuje analizę: rozdarcie — ten reprezentuje negację: zaprzeczenie państwowego bytu. A kto reprezentuje analizę i negację, ten żadnej syntezy zdolnym nie będzie, ten żadnej afirmacyi w czyn nie wprowadzi, ten — innymi słowy — nawet w sprawach czysto wewnętrznej pracy, nie

stworzyć nie jest w stanie, ten destruktoryjnym być musi. To trudno; kto chce, zasiawszy, zbierać plon, musi się liczyć z gruntem, na którym czyni zasiew. Nasz grunt jest polskim, nietylko w archeologicznym, historycznym, językowym i literackim, ale przedewszystkiem w politycznym i państwowym tego słowa znaczeniu. Kto tego gruntu nie uznaje, ten nie zbierze plonu ze swego posiewu, ten bezpłodnym być musi, ten nie zdobędzie się na energię i wytrwałość w pracy. Jest bardzo wielu takich, którzy do ciężkiej, żmudnej a wytrwałej i ofiarnej pracy są gotowi i chętni dla Polski, choćby ta praca na razie wyłącznie na galicyjskim gruncie obracać się miała. Ale podziwienia godni byliby ci amatorowie, którzy chcieliby pracować i ofiary czynić dla „Galicyi“, dla „Provinz Posen“, dla „kraju nadwiślańskiego“, dla „zachodnich gubernij“. Kto nam grunt państwowy polski z pod nóg usuwa, ten uniemożliwia „pracę organiczną“, bo nie znajdzie dla niej dość ciepła, dość energii, wytrwałości i poświęcenia. Owoż sekret bezpłodności „Staiczyków“ nawet w wewnętrznych krajowych sprawach. Dzieje ich stronnictwa są niezbitym dowodem, że bez narodowego państwowego ideału, wszelka praca zmarnieć musi...

Pytamy teraz: jaką korzyść odniosłyby inne w kraju stronnictwa, gdyby chciały wchodzić ze „Staiczykami“ w porozumienia, związki, kompromisy, a choćby nawet z ich szeregów rekrutować sobie zwolenników? Korzyści żadnej — szkodę możliwą wielką. Korzyści żadnej, bo widzieliśmy ich w sprawach narodowych bezwarunkowo szkodliwymi. Szkodę wielką, bo biorąc ich do siebie, trzeba wraz z nimi choć częściowo przejąć ich polityczny inwentarz, ich zasady, a te zasady są tak fałszywe, tak demoralizujące, że kto choć częściowo je przejmie, wzięł w siebie zarodek politycznej śmierci.

I ztąd też wskazówka — na przyszłość. Stosunki stronnictw w Sejmie muszą ulegz zmianie. To co jest dzisiaj, nieudolnym jest, jak każda pierwsza próba. Najpierwsi artyści świata, biorąc po raz pierwszy ołówek do ręki, kreślili karykatury. To też nie można się dziwić, że Galicya, przez sto prawie lat wychowana w systemie szkolnym, który miał za zadanie nietylko wynaradawiać ale i ogłupiać, ażeby wytworzyć „den beschränkten Unterthanenverstand“, przez sto prawie lat pozbawiona zupełnie wszelkiego życia politycznego, niemająca swobody prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń — w początkach życia politycznego popełniała wielkie błędy. Naturalnym też było, że póki antinarodowe stronnictwo świętojureców miało w Sejmie bardzo znaczną siłę, póty o formacyi stronnictw w polskim obozie

nie mogło być mowy. Z konieczności przeto musiały pierwsze w tym kierunku próby wypaść bardzo słabo. Klub postępowy, który swą działalność polityczną zaczął świetnym patriotycznym czynem adresu w r. 1877, wbrew potężnej opozycji „Staniezyków“, nie miał dotąd i nie ma programu, i miał tak mało wewnętrznej mocy, że możliwem było zrobienie kompromisu w jego imieniu bez jego uprzedniego upoważnienia lub następnego zatwierdzenia, kompromisu ze stronnictwem, wręcz przeciwnie zajmującym stanowisko! Klub Ateńczyków, którego urzędowa nazwa jest: klub ekonomiczny, nie miał także i nie ma dotąd programu, a do tego stopnia sprzeniewierzył się swojej nazwie, mieszcząc część przynajmniej programu, że gdyby było poszło po myśli jego mówców, byłaby uniemożliwioną jedyna ekonomiczna akcja Sejmu: bank krajowy. Klub podolski, jeżeli o nim jako zorganizowanem stronnictwie może być mowa, także programu nie ma ani jasno wytkniętego celu. Bo nie jest programem bezwzględna uległość przewodnikowi, chociażby nawet tak eczy i poważania godnemu, jak p. Grocholski, nie jest programem uporne trwanie przy wszystkim co jest, chociażby ono było wadliwem. Klub reformy wreszcie, prawe skrzydło naszego Sejmu, który skupiał w sobie ludzi stanowczo między sobą się różniących tak w narodowych jak i w prowincjonalnych politycznych sprawach, który mimo wcale poważnej liczby członków, mimo dość licznych dobrych sił do pracy, jakimi rozporządzał, nie pozytywnego nie zrobił; który powagą swoją osłaniał ową garstkę, co to w r. 1869 urządziła sobie *liberum conspiro* przeciw całej opinii kraju, a w r. 1877 i 78 doszła aż do „szlacheckiej denuncyacji“ — klub ten także nie mógł się stać dodatnim czynnikiem w Sejmie naszym, a najlepiej tego dowiódł, kiedy sam się rozbił o najważniejszą z wewnętrznych spraw krajowych.

A zatem: organizacya stronnictw w kraju i w Sejmie musi zupełnemu ulegć przeobrażeniu. W każdym ze stronnictw, na jakie Sejm się dotąd dzielił, objawiały się bardzo często znaczne różnice zdań. W żadnym klubie nie było tego silnego wewnętrznego kłutu, któryby solidarne głosowanie czynił obojętnym; w każdym zbyt często można się było z takimi spotykać, którzy po głosowaniu mówili: ja się z tem nie zgadzam, ale głosowałem, bo tak w klubie uchwalono; albo co gorsza z takimi, którzy przed głosowaniem chodzili po innych klubach werbować głosy dla zdania zupełnie przeciwnego temu, jakie w ich klubie zyskało większość. W każdym z tych klubów jest ten anormalny stosunek, iż można śmiało nazywać klub nie imieniem zasad, nie imieniem programu, ale imieniem czło-



wieka, mającego przewagę, który albo już jest, albo chce być władzą. Silnej, wybitnej, uznanej firmy zbiorowej kluby nie mają. Mają firmy jednostkowe.

Zresztą na ten mikrokosmos parlamentarny, jakim jest nasz Sejm, cztery kluby, to zawiele. Zamiast zdziałać coś dodatniego, tylko się paraliżują wzajemnie. Na to, żeby nic nie zrobić, znajduje się, skutkiem tego właśnie, zawsze większość w naszym Sejmie. Na to, żeby coś zrobić, o większość taką trudno, bo nawet w razie porozumienia dwóch klubów, zbyt często znajdują się zbiegi z jednego lub drugiego, którzy uniemożliwią większość. Ze stosunki te są niezdrowe, najlepszym dowodem ilość i jakość „dzikich“ w naszym Sejmie, którzy do żadnego z klubów przyłączyć nie mogą. Dość powiedzieć, że należą do nich: Smarzewski, Chrzanowski, Małecki, Sawczyński, Rapaport, a po zeszlorocznych zajściach niewątpliwie i Hausner, który, spodziewamy się, będzie powtórnie wybrany.

Konieczną więc jest zmiana w organizacyi stronnictw naszego Sejmu. Nie nastąpi ona jeszcze teraz, podczas tegorocznej sesyi. Sesya ta będzie ostatnią w tej kadencyi. Bezpośrednio przed nowymi wyborami, reorganizacya sejmowych stronnictw nie jest możliwą. Sesya upłynęłaby, zanimby reorganizacya była dokonana, i w ten sposób ta ostatnia sesya jużby bezwarunkowo nie dodatniego nie zdziałała, bo przeszkodziłby temu stan przejściowy. Na główne sprawy tegorocznej sesyi: reformę szkolną i indemnizacyę, dzisiejsza organizacya Sejmu wystarczy, zaś na to, aby podjąć szeroki program, nie dobędzie się nigdy dogorywający skład Sejmu. Nowa organizacya stronnictw zatem nastąpić może dopiero podczas wyborów, a uwydatni się na pierwszej sesyi nowego Sejmu. Na jakiej podstawie ona nastąpi, przewidzieć dziś trudno. Gdybyśmy zaś to, czego pragniemy, mieli także jako horoskop stawiać, powiedzielibyśmy, iż w przyszłym Sejmie prawdziwi Stańczycy pozostaną mniejszą jeszcze garstką, aniżeli się stali po mowie Zatorskiego; iż pozostaną upornie konserwatywni Podolacy, których liczba z konieczności zmniejszyć się musi, i że po za tem stanie stronnictwo wielkie, pod firmą już nie jednostkową ale zbiorową, stronnictwo, w którym będą mogli się znaleźć światli ludzie z wszystkich dotychczasowych klubów prócz jednych tylko: prawdziwych Stańczyków. Stronnictwo takie musi stać na gruncie idei Polski takiej, jak ją pojmowały wszystkie dotąd porozbiorowe pokolenia; musi, idąc za tradycyą trzeciego maja, i za niewątpliwym dziś interesem narodu, przyjąć zasadę „rozszerzenia i utrwalenia podstaw narodowego bytu,

dla odzyskania bytu państwowego“, a zatem: musi **reformę** skolatanych naszych stosunków, w których podstawa bytu narodowego nie tylko nie rozszerzyła się, ale może nawet ścieśniała, wywieść jako sztandar. Musi w program swój przyjąć, iż nie dopuści przewagi interesów jednej klasy ludności nad interesem ogółu. Musi przyjąć uznanie, iż nie należy ani wydatkom na cele ekonomiczne dawać pierwszeństwa nad szkolnemi, ani też odwrotnie, ale w jednym i drugim kierunku równocześnie i równolegle należy pracować. Musi, jak słusznie dr. Biliński podnosi, zmierzać do przyszłego połączenia gminy z dworem, przez łączenie ich w pewnych specjalnych sprawach, i przez zrównanie ciężarów na sprawy te przez obszar a gminę ponoszonych. Słowem: jak twórcy trzeciego maja, tak i to przyszłe stronnictwo musi za hasło przyjąć reformę opartą przedewszystkiem na sprawiedliwości. Musi jednak, właśnie dlatego, że taki mieć powinno program, wykluczyć od siebie „Stańczyków“, ci bowiem zbyt szkodliwe i zabójcze objawili dążenia, zbyt są uparci, ażeby była nadzieja, iż od dążeń tych kiedykolwiek odstąpią, a w sprawach krajowych zbyt bezpłodni, aby stronnictwu przynieśli pożytek. I owoż punkt ostatni, w którym z drem Bilińskim się nie zgadzamy: On chce w nowej formacyi stronnictwa znaleźć i stańczykowskie elementa, my ich nie chcemy, bo ich lepiej znamy od dra B. Ci, którzy opuścili „Stańczyków“ w chwili gdy mowa Zatorskiego zaprzeczyła samorządowi, ci „Stańczykami“ nie byli i nie są, a niektórzy w przyszłej organizacyi stronnictw mogą niepoślednie zająć stanowisko. Ale z grabarzami idei państwowego bytu Polski, z tymi co nam stwarzają trzy patryotyzy my w miejsce dawnego polskiego, z tymi co doktrynami swemi obniżają poziom moralności publicznej w Polsce, z tymi co skutkiem tego wszystkiego nawet w skromnym spraw krajowych zakresie bezpłodnymi się okazali: nie masz kompromisów, nie masz porozumienia. Wynikiem takiego porozumienia bowiem byłoby: podniesienie znaczenia tego stronnictwa grabarzy, które, spodziewamy się, już jest na śmierć skazano.

W Krakowie, w maju 1882.

*Tadeusz Romanowicz.*



Biblioteka WSP Kielce



0252820